

# Lechicki, Czesław

---

## Prasa katolicka Drugiej Rzeczypospolitej

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 23/2, 45-69

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW LECHICKI

## PRASA KATOLICKA DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Od „Polaka-Katolika” do „Małego Dziennika”. — Rola „Głosu Narodu”. — Prasa zakonna. — Poznańska „Kultura”. — Wśród pism jezuickich. — Periodyki dla księży. — „Verbum”. — „Prąd” i pisma młodzieżowe. — Uwagi ogólne.

Jan Wierusz Kowalski w książce *Świeccy w Kościele* (Warszawa 1965, s. 291) zaznaczył, że „historia prasy katolickiej nie została dotąd napisana. Nawet przez katolików. A szkoda! Bo dziennikarstwo katolickie stanowi kopalnię faktów i wydarzeń rzucających światło na działalność polityczną i społeczną Kościoła katolickiego”. Słusznie zastrzegł, że niełatwą sprawą jest już samo zaszeregowanie pism wyznaniowych do określonych kategorii. Główną przyczyną tej trudności jest brak powszechnie przyjętej definicji prasy katolickiej. Niedokładne względnie nieścisłe są też statystyki kościelne prasy wyznaniowej.

Pierwszą próbę zorientowania się w dorobku prasy tej kategorii podjął Wiesław Mysiek w dysertacji *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918—1939* (Warszawa 1966, s. 189—243), zdając sobie sprawę, że tę dziedzinę traktować trzeba jako ważny odcinek maszyny propagandowej Kościoła wojującego.

Nie od razu po odzyskaniu niepodległości nastąpił rozwój czasopiśmiennictwa religijnego. Naprzód stała temu na przeszkodzie dewaluacja. Sama jednak stabilizacja waluty nie pociągnęła jeszcze za sobą zwiększenia popytu na literaturę treści religijnej. Przełom przyniosła dopiero pomyślna koniunktura gospodarcza lat 1926—1929. W ciągu dwóch lat, między 1927 a 1929, liczba takich periodyków podniosła się ze 131 do 205. Był to największy skok w całym dwudziestoleciu międzywojennym. Ogółem w latach 1927—1934 nastąpił tu wzrost o przeszło 100%, konkretnie ze 131 w 1927 r. do 265 w 1934. Nawet kryzys gospodarczy lat 1930—1935 odbił się w tej dziedzinie mniej jaskrawo. Czytelnicтво na wsi i wśród proletariatu miejskiego spadło wprawdzie więcej niż o połowę, lecz liczba czasopism religijnych (z czego 90% dotyczy czasopism katolickich) obniżyła się niewiele, bo z 265 w 1934 do 228 w 1937 r.

„Przegląd Powszechny” obliczył wedle danych za rok najlepszej koniunktury gospodarczej (1929), że rozchodziło się wówczas tygodniowo

380 tys. egz. katolickich pism religijnych (z tego 30 przeznaczonych dla ludu). Pod względem wysokości nakładów przodowały: „Rycerz Niepokalanej” (200 tys. egz.), „Przewodnik Katolicki” i „Posłaniec Serca Jezusowego” (po 150 tys.). Przeciętny nakład tygodników i miesięczników tej treści był niski (5—10 tys. egz.). Łączny jednak nakład sięgał miliona egzemplarzy. Dominował typ miesięcznika.

Na dwadzieścia diecezji tylko dwie obywaty się bez własnego tygodnika dla masowego czytelnika. Najwięcej czasopism religijnych, bo aż 28, posiadał Poznań (z czego połowa biuletynów poszczególnych parafii), następnie Warszawa (32), Lwów (14), Kraków (12).

Za rozstrzygające kryterium przynależności do prasy katolickiej traktując bezpośrednią lub pośrednią zależność od władz kościelnych. Wskazówką jest z jednej strony osoba wydawcy, a z drugiej — naczelnego względnie odpowiedzialnego redaktora. Ośrodek kierowniczy może być i poza redakcją — wtedy mówimy o prasie zdalnie kierowanej. Interes Kościoła, wytyczne polityki kościelnej pozostają tu miarodajne. Akcentowała to zawsze Akcja Katolicka.

Co najmniej trzecią część prasy dostarczały zakony, przy czym wachlarz był szeroki: ten sam zakon wydawał miesięcznik dla elity umysłowej i drugi typu prymitywnie-odpustowego dla masowego odbiorcy, raz w półtora tysiąca, drugi raz w stu tysiącach egz. Prasa zakonna osiągnęła najwyższe nakłady, zdobyła się na dziennik sensacyjny i nadała ton masowej religijności czy pobożności. Przygniatającą większość czasopism katolickich tworzyły miesięczniki. Tu szukać należy wyjaśnienia zjawisk stałego niedoboru kadr zawodowego dziennikarza wyznaniowego. Pisywało się tu dla idei, nie dla chleba, ludzi żyjących z pióra trzeba było długo i nieraz daremnie szukać. Dopiero dziennik i rozpowszechniony szeroko tygodnik mógł utrzymać fachowych redaktorów. Źródłem słabości ekonomicznej była nieumiejętność prowadzenia przedsiębiorstwa prasowego na prawach rynku czytelniczego.

Sprawa dziennika katolickiego miała długą historię. Rozpoczął w 1905 r. Jan Jeleński „Dziennikiem Powszechnym”, który przechodził z rąk do rąk, poczytności ani powagi należnej nie zdobył, aż go wchłonęło konserwatywne „Słowo” w 1912 r. Nie mógł z nim rywalizować „Polak-Katolik” ks. Ignacego Kłopotowskiego, przeniesiony w 1908 r. z Lublina i przeznaczony dla mało wymagającego czytelnika, raczej prowincjonalnego niż stołecznego. Wznowiony w 1924 r. jako dziesięciogroszówka dwukartkowa, wegetował na peryferiach prasy warszawskiej, kolportowany przy niektórych parafiach. Episkopat doceniał wartość dziennika dla propagandy religijnej, ale nie umiał zabrać się do realizacji bardzo w danych warunkach ryzykownego przedsięwzięcia. Dziennik popularny dla masowego czytelnika miejskiego musi mieć nie tylko odpowiednio wysoki nakład i zbyt, ale przede wszystkim wyrobiony model prasowy dostosowany do wymagań, zainteresowań i potrzeb czytelnika. „Polak-

-Katolik" z czytelnikiem nie liczył się i nie mógł zadowolić ani inteligenta, ani prostaczka; rozchodził się w kilku tysiącach egzemplarzy po parafiach stolicy i okolicy.

Na zjazdach katolickich w Warszawie kończyło się wszystko jałowymi debatami w oderwaniu od realiów życia i rezolucjami, które pozostawały na papierze. Wyznaczony przez episkopat do decydowania w sprawie założenia dziennika katolickiego w Warszawie kardynał Kakowski nic w praktyce nie przeprowadził, choć miał do dyspozycji ofiarowanego w 1926 r. archidiecezji „Polaka-Katolika” z drukarnią. Rok później wydzierżawił to wydawnictwo na 25 lat zgromadzeniu księży pallotynów, którzy przemianowali siedzibę pisma na Dom Prasy Katolickiej. Zdając sobie sprawę ze słabości dziennika o nakładzie 3500 egz., rozbudowali drukarnię i rozwinęli dość żywą działalność wydawniczą, publikując książki i broszury religijne, unowocześniając księgarnię, by wspomóc budżet dochodami z wydawnictw.

Reorganizacja „Polaka-Katolika” i przekształcenie go w ośmiokolumnowy dziennik poranny, wzrowany graficznie i redakcyjnie na „Rzeczypospolitej”, dokonały się od stycznia 1929 r. W miesiąc później pallotyni z superiorem Wojciechem Turowskim na czele zarejestrowali spółkę „Dom Prasy Katolickiej” z ograniczoną odpowiedzialnością. Zmienili też nagłówek dziennika na „Polska”, część nakładu zachowała jednak dawny tytuł „Polak-Katolik” do końca 1930 r. Miało to być spełnienie zapowiedzi prymasa Hłonda, który w lutym 1928 r. obiecał powstanie w Warszawie niezależnego politycznie, czyli bezpartyjnego dziennika, mającego odegrać rolę „dyktatora opinii katolickiej” w kraju. Na usługi jego postawiono w 1927 r. Katolicką Agencję Prasową (KAP). Zapoczątkowane przez ks. Kłopotowskiego szkolenie braci i siostr zakonnych w drukarstwie mogło zapewnić własny, tani personel zecerski.

Redaktorem naczelnym „Polski” został na bardzo krótko (od lutego do maja 1929) Bolesław Szczepkowski, jego zastępcą Leon Radziejowski. Prezentowali oni dziennik bezpartyjny, osądzający każdą partię i całą politykę bieżącą wedle stosunku do Kościoła, z tym założeniem, że naród polski jest w państwie jedynym gospodarzem, a katolicyzm w nim religią panującą. Prasę traktowano tu „misyjnie”, jako nowoczesną broń w walce z niewiarą.

Pierwsza „Polska” zamieszczała w całości wszelkie komunikaty KAP, która to agencja była tubą prasową komisji prasowej episkopatu. Zarówno drugi jej dyrektor ks. Zygmunt Kaczyński, jak i wspomniany Radziejowski, zatrudnieni w KAP, byli równocześnie związani redakcyjnie z „Rzeczpospolitą” i „Polską”. Od grudnia 1929 r. kierownictwo „Polski” objął dr Julian Kołomyjski, ostatni szef redakcji „Rzeczypospolitej”, co było zapowiedzią fuzji obu tych dzienników, dokonanej w marcu 1930 r. Mało na niej zyskały obie strony, robiące — jak się to mówi — bokami. W grudniu 1930 r. wrócił do steru redakcji Szczepkowski, a pallotyni

oddali „Polskę” jemu i Jakubowi Orłowskiemu. Wegetowała ona jeszcze rok i 15 stycznia 1932 r. po prostu zbankrutowała. Na swoje imprezy prasowe pallotyni wydali 400 tys. zł, przy czym nikt poza kardynałem Kakowskim nie dopomógł im finansowo, zadłużyli się za granicą.

Główna tajemnica upadku „Polski” tkwiła w niskim nakładzie: 7 tys. egz., czyli po dwuletnich wysiłkach inwestycyjnych przewyższono niewiele nakład dziesięciogroszowego „Polaka-Katolika”. Tymczasem dziennik dwudziestogroszowy mógł być samowystarczalny dopiero przy 30 tys. rozchodzących się egzemplarzy.

Obojętność, z jaką pierwszy ogólnopolski zjazd pisarzy i dziennikarzy katolickich w Warszawie 17 stycznia 1932 r. przyjął wiadomość o likwidacji „Polski”, zignorowanie tego faktu nawet w wydawanym przez pallotynów „Przeglądzie Katolickim” — mówią same za siebie. Pochowano „Polskę” tak cicho, jakby się jej wstydzono. A wszak była to jedyna właściwie poważna próba urzeczywistnienia długoletniego postulatu zarówno episkopatu, jak i zjazdów katolickich, próba nie udana, co znaczenie jej zmniejsza, ale nie przekreśla.

Losy tego dziennika dowiodły zupełnej obojętności kół katolickich, kół czytelników prasy codziennej, wobec własnego, „firmowo” prononowanego dziennika. Nie mógł on w danych warunkach wytrzymać konkurencji co najmniej trzech prawicowych dzienników warszawskich. Zniknięcie „Polski”, podobnie jak i jej założenie, nie zwróciło powszechnej uwagi najbliższej nawet nią zainteresowanych. Dziennik nie był bowiem wynikiem realnej, rzeczywistej potrzeby społecznej, lecz prywatną inicjatywą entuzjastów idei, rzucających wyzwanie rzeczywistości, bagatelizujących prawa rynku wydawniczego, nie liczących się z sytuacją prasową środowiska. Orientowali się w tym dobrze jezuici, którzy przyznali w 1933 r., że masy naszej katolickiej czytającej publiczności nie szukają w dzienniku światopoglądu i zadowolają je te, które czytają, tj. prawicowe organy obozów politycznych.

Podejmowano jeszcze dalsze nie tyle nawet próby, co zamysły dziennika na usługach formującej się od 1930 r. Akcji Katolickiej. Ks. Kaczyński jako pełnomocnik kardynała Kakowskiego pertraktował w 1932 r. z ministrem spraw wewnętrznych Bronisławem Pierackim i godził się nawet na prorządowy kierunek przyszłej redakcji „Trybuny Polskiej”. W tymże roku zapowiedziano już konkretnie wielki dziennik katolicki, z zapewnieniem 100 tys. prenumeratorów (po 5 tys. z każdej diecezji), którego kierownictwo zaproponował episkopat dr. Kazimierzowi Marianowi Morawskiemu.

Gdy KAP ogłosiła pismo papieża Piusa XI do episkopatu Polski z 1 listopada 1934 r. domagające się wprost szybkiej realizacji zapowiedzi własnego dziennika jako niezbędnego środka dla podtrzymania i umocnienia Akcji Katolickiej, gdy niebawem zawtórowali temu wezwaniu jezuici w „Przeglądzie Powszechnym”, akcentując charakter integralnie

kościelny (ponadpozycyjny, ponadnarodowy, ponadklasowy i ponadpartyjny) — prymas Hlond zwrócił się do „Kuriera Warszawskiego”, jako najbliższego warszawskiej kurii metropolitalnej, z ofertą kupna tego starego dziennika o ustalonej reputacji dla Akcji Katolickiej. Naczelnym redaktorem Konrad Olchowicz, choć tajny szambelan papieski, z miejsca odmówił, co więcej — odradził zakładanie dziennika oficjalnie katolickiego, tj. klerykalnego. Nie życzą go sobie zarówno prawicowe stronnictwa, jak szerszy ogół wierzącej inteligencji.

Fundusze nań byłyby się znalazły, wystarczyłby jeden procent od sum wypłacanych Kościołowi katolickiemu z dorocznego budżetu wyznań przez państwo. Dziennikiem, jakiego potrzebowała Akcja Katolicka, powinien by kierować duchowny względnie zespół podległy władzy duchownej, np. komisji prasowej episkopatu, istniejącej od 1932 r. pod nominalnym kierownictwem kardynała Kakowskiego, a faktycznym biskupa Stanisława Adamskiego. Rozwiązanie sprawy przynieśli franciszkanie z Niepokalanowa, którzy wiosną 1935 r. zaryzykowali start „Małego Dziennika”.

W grudniu 1934 r. zakon uwiadomił komisję prasową episkopatu, że planuje najtańszy dziennik „ludowy”, zastrzegając sobie dobór redakcji i obsadzenie przedsięwzięcia w miarę możliwości własnymi siłami. Wytyczną stała się wskazówka o Maksymiliana Marii Kolbego, gwardiana Niepokalanowa: „Pozostawić nasz pierwszy dziennik zawsze małym objętościowo, najtańszym i najbardziej rozpowszechnionym brukowcem”. Czyli będzie to model ekspresowo-sensacyjny, dostosowany do mentalności masowego czytelnika, głównie miejskiego. Pismo ukazywało się od 27 maja 1935 r. w cenie 5 groszy, co opłacało się przy nakładzie 100 tys. egz. Redakcję zorganizowali w Warszawie dziennikarze z „ABC”, organu Obozu Narodowo-Radykalnego, grupa Henryka Rossmanna. Administracja i ekspedycja mieściły się w Niepokalanowie (poczta Teresin k. Sochaczewa). Po siedmiu miesiącach bito dziennie 114 tys., w niedzielę 140 tys. egz., przy czym masowo rozsyłano numery okazowe, zalewając nimi wsie centralnej Polski. Referentem polityki bieżącej został Jerzy Rutkowski z ONR Falanga. Dział publicystyczny kurczył się z roku na rok; dziennik stawał się czysto informacyjny i tylko wielkie święta czerono poważniejszymi artykułami. Mimo to sygnowali redakcję swymi nazwiskami Stanisław Miłaszewski, Jan Rembéliński i Adam Romer.

Obsługiwali dziennik sami zakonnicy, redaktorem naczelnym był o. Marian Wójcik, o wszystkim decydował i za wszystko odpowiadał o. Kolbe, który zamieścił tu trzy nie podpisane artykuły religijne. Pismo miało filię w Warszawie i oddziały w Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu i Gdyni. Mutacje z kroniką lokalną wydawano na Warszawę, Kraków, Gdynię i Radom oraz na województwa: kieleckie, śląskie, łódzkie, lwowskie, wileńskie, pomorskie i poznańskie.

Wydawnictwo, zapoczątkowane miesięcznikiem „Rycerz Niepokala-

nej” w 1922 r., rozrosło się w ogromny kombinat poligraficzny, zadłużony w 1936 r. na 300 tys. zł wskutek ciągłej rozbudowy drukarni. Zasadniczą krytykę nieuczciwej konkurencji robionej z Niepokalanowa prasie prawicowej podjął „Kurier Poznański” (21 lipca 1936 r.), zarzucając franciszkanom, że pracują za darmo lub pół darmo, nie płacą ubezpieczeń ani podatków, kolportują u bram kościelnych, robią jarmark i handel z dziennikarstwa, wyludniają adresy obcych prenumeratorów etc. Krytykę tę powtórzyło 15 dzienników endeckich, a przyłączyła się do niej nawet poznańska „Tęcza”. Takiej konkurencji, gdzie uposażenie pracowników symbolizowała kwota 25 zł miesięcznie na głowę, nie mogło wytrzymać żadne pismo codzienne bez różnicy ideowej. Sam Kolbe traktował „Mały Dziennik” jako przedłużenie w innej formie „Rycerza Niepokalanej”, który pod koniec 1938 r. osiągnął nakład milionowy. Wszedł też Kolbe do Zarządu Głównego Związku Wydawców i Czasopism w Warszawie. Dysponując linotypami amerykańskimi, maszyną rotacyjną bijącą 76 tys. egz. na godzinę, można było pochwalić się w 1939 r. rocznym nakładem wydawnictw ciągłych i druków zwartych w niewiarygodnej sumie 15 mln egz. Dla propagandy bito wtedy trzystutysięczny nakład „Małego Dziennika”.

Całe przedsięwzięcie było jednak zawsze grubo deficytowe, najniższe zadłużenie wynosiło ćwierć miliona ówczesnych złotych, żyło się z dobroczyńców publicznych, z ofiar członków Milicji Niepokalanej (730 tys.), przy czym sam „Rycerz Niepokalanej” kosztował rocznie złotówkę (tyle, ile „Mały Dziennik” miesięcznie). Źródłem stałego dochodu były nadto wyrób i sprzedaż dewocjonaliów.

Wielkie ambicje episkopatu dania Polsce Odrodzonej dziennika mogącego aspirować do roli dyktatora opinii katolickiej ucieleśniły się i spełniły w „Małym Dzienniku”, jako tubie propagandowej sześćsettyśięczonej kadry adherentów Akcji Katolickiej (niespełna 3<sup>0</sup>/<sub>10</sub> ogółu ochrzczonych katolików). Mierząc ideologicznie, był to katolicyzm tyle prymitywny, odpustowy, co agresywny, wulgarny i napastliwy. Dalszy ciąg „Polaka-Katolika” ks. Kłopotowskiego, organ wojującej ortodoksji, zwrócony frontem przeciw nie tylko lewicy, nie tylko radykalizmowi, nie tylko obcym, niepolskim żywiołom w państwie, ale przeciw wszelkiemu postępowi w imię masowej konfesjonalizacji i po prostu klerykalizacji.

Zanim jeszcze „Mały Dziennik” nabrał właściwego rozpędu, dopuszczono z okazji międzynarodowego kongresu prasy katolickiej w Rzymie 1936 r., na ówczesnej wystawie tejże prasy w Watykanie, do wielkiej mistyfikacji. Udział Polski zorganizowała KAP. Pokazano tam ok. 350 pism krajowych i emigracyjnych w języku polskim, o ogólnym nakładzie 4 mln egz., w tym 50 dzienników o nakładzie milionowym, 50 czasopism diecezjalnych o nakładzie półmilionowym, 60 pism czysto religijnych o nakładzie dwumilionowym, 30 pism młodzieżowych o nakładzie 300 tys. egz. i wreszcie 25 pism Akcji Katolickiej o nakładzie 100 tys. egz.

Tak wyglądało reklamowe okno wystawowe. A rzeczywistość? Większość dzienników tam figurujących stanowiły regionalne pisma Wielkopolski i Pomorza, wydawane dwa—trzy razy tygodniowo. Przyjęto wszelkie dzienniki endeckie, chadeckie i konserwatywne. Jako zaś naprawdę podporządkowane Akcji Katolickiej i spełniające warunki takiej przynależności uznać trzeba zaledwie cztery: „Mały Dziennik”, „Głos Narodu”, „Głos Mazowiecki” (założony w Płocku w 1933 r. i wydawany z ramienia kurii biskupiej przez ks. L. Wilkońskiego, pod redakcją Michała Niemira) i pominiętą na wystawie „Wieczorną Gazetę Wileńską”. (Wykupiona od Żydów przez kurię biskupią, wychodziła od 1934 r. jako popołudniówka typu ekspresowego.)

Na konferencje przedstawicieli prasy katolickiej urządzone przez KAP zapraszano od 1935 r. nawet „Ilustrowany Kurier Codzienny” z Krakowa, co chyba nie oznaczało jego prawowiernej nobilitacji, choć tak mogło być rozumiane.

W porównaniu z bajeczną karierą „Małego Dziennika” drugi biegun pod każdym względem stanowił krakowski „Głos Narodu”, już samą długowiecznością wyróżniający się, a historia jego sama w sobie przyczynia się do pogłębionej znajomości ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Założony w 1893 r., przez piętnaście lat był związany z kurią biskupią (wśród jego akcjonariuszy znalazł się książę-biskup Adam Stefan Sapieha), przez lat kilkanaście (z przerwą) służył chrześcijańskiej demokracji, skończył zaś jako przeznaczony dla inteligencji organ Akcji Katolickiej. Podczas I wojny światowej prowincjonalny ten dziennik wypłynął na ogólnopolskie wody, rozwinął się i rozpowszechnił; obrawszy słuszną, przewidującą orientację polityczną ententofilską, zdobył popularność wychodzącą poza galicyjski teren macierzysty. Pozostawał formalnie bezpartyjny i praktycznie niezależny. Od drugiej połowy 1920 r. dziennik zaczęła opanowywać chadecja i następnie przez 13 lat utrzymała w swych rękach. Uszczupliło to wprawdzie zasięg oddziaływania (nakład obniżył się z 15 tys. do 8 tys.), bez szkody jednak dla poziomu ideowego i zasobu treści. Przeciwnie, dziennik urósł do czołowego organu nie tylko jednego katolickiego stronnictwa, ale można powiedzieć — całego obozu katolickiego. Opinii „Głosu Narodu” mógł też Kościół bardziej ufać niż jakiegokolwiek innej ówczesnej wypowiedzi prasowej.

Poręczał to skład redakcji. Przez dziesięć lat sprężyste kierował nią Jan Matyasik, może najwybitniejszy dziennikarz obozu katolickiego, zadzierzasty publicysta i zakamieniały wróg Piłsudskiego, co go kosztowało utratę umiłowanego warsztatu pracy. Rywalizował z nim zdolnościami jego zastępca, ks. Jan Piwowarczyk, najlepszy między księżmi dziennikarz i równocześnie czujny stróż ortodoksji dziennika. Równiej miary sił publicystycznych nie wychowała żadna katolicka redakcja



międzywojennej Polski. Obaj wycisnęli na dzienniku znamię swoich indywidualności.

Polityczny kierunek „Głosu Narodu” nie odzwierciedlał orientacji całej chadecji, cóż dopiero reszty obozu katolickiego. Nawet po prawicy dezaprobowały go „Czas” i prasa endecka. Brakowało harmonii nawet między Matyasikiem a Piwowarczykiem. Drugi z nich reprezentował czysto klerykalny punkt widzenia w polityce, pierwszy natomiast był najbliższy endecji i pod jej skrzydła w końcu się schronił. Zmienił się też po ustąpieniu Matyasika stosunek „Głosu Narodu” do dyktatury Piłsudskiego. Odpowiadało to nowej linii politycznej episkopatu, która po 1930 r. poszła na kompromis z rządem za cenę uprzywilejowanej pozycji Kościoła w państwie. Poparcie dla chadecji uzależnił episkopat wyraźnie od porzucenia opozycji wobec rządu. Opanowanie chadecji przez Korfatego separowało stronnictwo w obozie katolickim. Neutralna politycznie Akcja Katolicka odciągała od chadecji zwolenników.

„Głos Narodu” balansował dwa lata, do chwili gdy z końcem 1933 r. przestał być organem chadecji, a przechylił się na stronę jej secesji. Zapłacił za to spadkiem poczytności, a skończyło się przekazaniem go do dyspozycji Akcji Katolickiej wiosną 1936 r. Miał być teraz pismem dla oświeconego czytelnika, nie umiającego zadowolić się trywialnym „Małym Dziennikiem”. Inteligencja katolicka nie potrafiła jednak zainteresować się i docenić wartości „Głosu Narodu” — pozostał on prowincjonalną gazetą lokalną, teraz już wyraźnie deficytową. Uratować go miało przekształcenie w dziesięciogroszówkę typu ekspresowego, czemu przeszkodziła II wojna światowa.

Co najmniej trzecią część rodzimego czasopiśmiennictwa religijnego tworzyła prasa wydawana przez zakony. Zarówno liczbą tytułów, jak wysokością nakładów, a przede wszystkim kolportażem, sztuką rozpowszechniania bardziej niż sprzedawania, wybijała się ona na czoło prasy religijnej w najszerszym zakresie pojęcia. Nie jakością, lecz samą ilością i zasięgiem produkcji przodowały zakony, zwłaszcza jezuici, franciszkanie i pallotyni. Propaganda czcionką znalazła gorliwych i zapamiętałych apostołów. Dopiero na tle i w perspektywie obfitości i rozgałęzienia prasy zakonnej staje się bardziej zrozumiałą i wytłumaczalną fenomen Niepokalanowa, jako kombinatu poligraficznego.

Nad wszystkim góruje tu i urasta do niewymiernych na pozór rozmiarów postać Maksymiliana Kolbego — klasyczny typ fanatyka ogarniętego monomanią maryjną, a obdarzonego niezwyklejmi uzdolnieniami menażersko-organizacyjnymi. Zaczął swego „Rycerza Niepokalanej” od 5 tys. w 1922 r. i doprowadził w 1939 do miliona egzemplarzy, rozsyłanych w dwóch trzecich nakładu darmo. Kalendarz tego pisemka przekroczył w 1936 r. 600 tys. egz. Założony z końcem 1927 r. Niepokalanów zatrudniał po 10 latach przy maszynach drukarskich 577 ludzi. Rozmach, tempo amerykańskie!

Same żeńskie zgromadzenia zakonne wydawały dziesięć czasopism i dysponowały trzema drukarniami. Zakony męskie posiadały 12 drukarń. Najwyższe nakłady osiągnęły masowe miesięczniki dewocyjne: „Rycerz Niepokalanej” i „Posłaniec Serca Jezusa”, najniższe zaś czasopisma dla inteligencji. Masowo rozchodziły się kalendarze, zwłaszcza „Kalendarz Rycerza Niepokalanej” i „Kalendarz Królowej Apostołów”. Największego kontyngentu odbiorców dostarczały bractwa kościelne.

Redemptorysta Marian Pirożyński, pisarsko bardzo czynny, ocenił w 1937 r. surowo, lecz chyba trafnie: „Jeśli się nie ulepszy i nie zmodernizuje, to przy obecnym poziomie treści i formy prasa zakonna stanie się balastem zupełnie niepotrzebnym, jeżeli nie szkodliwym dla życia religijnego Polski”.

Prototypem, *sui generis* prawzorem dla prasy zakonnej była najnowocześnie i najlepiej zorganizowana prasa jezuicka, niesłychane powodzenie wycelowanych w masowego czytelnika pisemek dewocyjnych: „Posłańca Serca Jezusowego” (zał. 1870, kolportowanego przed 1939 r. w 25 miejscowościach za granicą, przy nakładzie w 1911 r. — 160 tys., w 1919 — 140 tys., w 1939 — 125 tys. egz.) oraz „Głosów Katolickich”, broszurek apologetycznych, które przed 1920 r. rozeszły się w 5 mln egz. w ciągu dwudziestu lat. Jezuici, dysponujący własną drukarnią dopiero od 1920 r., dbali najbardziej o szeroki wachlarz prasy: wydawali równocześnie pisma o najwyższym i najniższym poziomie, o nakładzie to maksymalnym, to minimalnym i na ogół zbyt mieli zawsze i wszędzie zapewniony. Kalkulowali po kupiecku i nie dokładali.

Taniość i dostępność prasy zakonnej tłumaczy się tym, że produkcja jej kosztowała po największej części tyle, co papier i druk (we własnej drukarni o połowę taniej). Pisanie i kolportaż traktowano jako obowiązek misyjny. Zakonnicy nie tylko pisali i rozpowszechniali za darmo, ale czasami sami składali i drukowali. Konkurencja w tych warunkach nie wchodziła w rachubę. Mówiąc bez ogródek, tandeta prasowa znajdowała łatwy zbyt i uchylała się od kontroli publicznej. Historyk konstatuje, że właśnie prasa zakonna odbija wiernie i powieliła stan ówczesnej pobożności masowej i religijności ludowej.

Komitet wykonawczy komisji prasowej episkopatu urządził od 1935 r. coroczne konferencje przedstawicieli dzienników katolickich i popierających Kościół. To sformułowanie zaproszenia usprawiedliwiło miało wciąganie tu nie tylko przedstawicieli prasy wyraźnie katolickiej, ale także sympatyzującej, np. krakowskiego „IKC”, do którego długo nie wolno było pisać księżom archidiecezji krakowskiej.

Organizatorem tych jak gdyby „instrukcyjnych” zebrań była Katolicka Agencja Prasowa, urzędująca w siedzibie arcybiskupów warszawskich i podlegająca bezpośrednio episkopatowi. Pierwszy komunikat rozesała KAP 2 maja 1927 r. Prenumeratorów dla swych komunikatów pozyskała w 1928 r. — 16, w 1934 — 185, w 1939 — 204 (także za granicą). Od

1929 r. wzbogaciły je niewielkie artykuły z prawem przedruku. Codzienny biuletyn w języku polskim obejmował 4—6 stron na hektografie. Redagował go najpierw L. Radziejowski, natomiast trzy wersje w językach angielskim, francuskim i niemieckim Czesław Ziemkiewicz. W kilku największych miastach pozyskano korespondentów płatnych od wiersza wiadomości. Dostarczano też fotografie. Komunikaty krajowe cechował często wydźwięk polityczny, ostrze antylewicowe, antymasońskie, antyżydowskie, ton szowinistyczny. Stąd inspirowano agresywne wystąpienia prasy klerykalnej i alarmowano opinię publiczną wszelkimi niewygodnymi lub nieprzychylnymi dla Kościoła sprawami czy osobami. Właśnie KAP, wspierana autorytetem swego wydawcy, urabiała opinię w duchu polityki kościelnej. Stąd powtarzające się pod jej adresem zarzuty rozmijania się z prawdą, delatorstwa i demagogii wyznaniowej. Dyrektor KAP, kanonik kapituły warszawskiej Zygmunt Kaczyński, postać kontrowersyjna, był pełnomocnikiem kardynała Kakowskiego do spraw prasowych i niektórych politycznych; z jego to np. rekomendacji weszli do ostatniego Senatu trzej reprezentanci sfer katolickich, związani z prasą (Miłuszewski, Olchowicz, Rembieliński).

Nadzwyczajne powodzenie „Małego Dziennika” pozostawiło otwartą sprawę trafienia do warstw oświeconych, do czytelnika wybredniejszego, o pewnych intelektualnych wymaganiach i potrzebach. W porównaniu już nie tylko do „Kuriera Warszawskiego” lub do „Kuriera Poznańskiego”, ale nawet do najbliższej mu duchem i przeznaczeniem paryskiej „Le Croix” przypominał „Mały Dziennik” kram jarmarczny wobec wielkomięjskiego sklepu z luksusowymi towarami. Rychło okazało się, że przewidziany dla inteligencji katolickiej „Głos Narodu” oderwany od chadecji stracił swą klientelę, a nowej nie pozyskał, ledwie wegetuje i lokalnego swego charakteru przełamać nie zdoła. Albo więc podzieli los stołecznej „Polski”, albo zejdzie do popołudniówki typu ekspresowego za cenę rezygnacji z ambicji publicystycznych, czyli swej głównej siły przyciągania.

Równocześnie z przejściem „Głosu Narodu” w służbę Akcji Katolickiej jej Naczelnny Instytut w Poznaniu wypuścił pierwszy numer tygodnika „Kultura”, z datą 5 kwietnia 1936 r. Bezpośrednio przedtem oficjalny organ Instytutu „Ruch Katolicki” ostrzegł przed „Wiadomościami Literackimi”, „Pionem”, „Tygodnikiem Ilustrowanym” i „Prosto z mostu”, jako pismami, którym inteligencja katolicka musi odmówić zaufania i poparcia.

Założenie tygodnika nie tyle literackiego, ile kulturalno-społecznego o zasięgu ogólnopolskim oznaczało śmiałą próbę penetracji myśli katolickiej w szeroki nurt życia kulturalnego. Nominalnym redaktorem naczelnym „Kultury” został sam dyrektor Naczelnego Instytutu ks. Stanisław Bross, a dwuosobową redakcję stanowili zatrudnieni w Instytucie młodzi urzędnicy (Januskiewicz i Sobkowiak). Ośmiokolumnowy numer sześćcio-

szpaltowego układu „Prosto z mostu”, formatu gazetowego, kosztował 50 groszy. Rozesłano kilkanaście tysięcy numerów okazowych. Pismo skazane było na materiał nadsyłany z zewnątrz i nigdy nie pozyskało na miejscu grupy stałych współpracowników.

Mimo pompatycznej zapowiedzi powszechnej ofensywy katolickiej, walki z bezbożnictwem, działania w imię Kościoła i z Kościołem „Kultura” wyróżniała się w pokrewnej prasie dużym umiarem i powściągliwością, więcej informowała i dyskutowała, niż narzucała sądy czy poglądy. Ciężar uwagi nigdy nie spoczywał tu na literaturze i sztuce, w tej dziedzinie przeważał eklektyzm. Nie pretendowano do oryginalnej twórczości w żadnym kierunku, nikogo nie zamierzano prowokować. Starano się pojednać sztukę z religią, lecz nie za wszelką cenę. Ambicją było przyswojenie intelektualnego poziomu francuskiego elitarnego katolicyzmu dla oświeconych.

Istniała dysproporcja między działem społecznym a literackim na niekorzyść drugiego, przy większym podobieństwie do „Prosto z mostu” niż np. do „Pionu”. Poziom literacki był nierówny. Szerszą uwagę zwróciła publicystyka społeczna, wyróżniająca się śmiałością, ostrzegająca przed totalizmem. W trzecim roku istnienia pismo jakby przycichło; stale obniżający się nakład, opierający się na duchowieństwie zachodnich diecezji i nauczycielstwie tamtejszym, zatrzymał się na wysokości 3 tys. egz. Poza Wielkopolską była „Kultura” mało czytana. Opinię miała dobrą, reprezentowała górne piętra publicystyki wyznaniowej i nie narażała się ideowym przeciwnikom. Konkurs na powieść katolicką zawiódł. Przeciętny deficyt roczny wynosił 10 tys. zł.

Udział inteligencji w Akcji Katolickiej stanowił ułamek procentu. Powszechnym typem w tej warstwie był katolik liberalny, ostrzej klasyfikując: „chrześcijanin bez Boga” albo lepiej: „chrześcijanin bez Kościoła”. Dominującym prądem umysłowym wśród inteligencji był liberalizm, zwalczany w każdej postaci przez klerykalizm. Popularność Żeromskiego i Boya-Zeleńskiego ujawniała słabość wpływów ideologii chrześcijańskiej w społeczeństwie, jego warstwie oświeconej. W Polskiej Akademii Literatury znalazł się zaledwie jeden prawdziwy katolik, a wśród liczących się w opinii intelektualistów, ówczesnych pisarzy i artystów, świadomych katolików dorachowano by się na palcach. Z tego nie zdawali sobie sprawy Szermierze Akcji Katolickiej i doznawali zawodu, spodziewając się po „Kulturze” więcej, niż dawała. Zachowywała się bardzo ostrożnie, powściągliwie w sprawach literackich, unikała krytyki moralistycznej utworów, nie stosowała kryteriów wyznaniowych do aktualnej polityki kulturalnej. Zjednała sobie w ten sposób przychylność analogicznych pism literackich, które nie widziały w niej rywala. Strefa oddziaływania „Kultury” pozostała regionalna, w stolicy nie poparło jej nawet Zjednoczenie Polskich Pisarzy Katolickich. Na przełamanie literackiej izolacji, umocnienie pozycji wśród intelektualistów nie starczyło

zresztą nawet czasu — pismo żyło ledwie trzy i pół roku. Pokazało, na co stać ten obóz, co udało się zrobić dosłownie z niczego i przez redaktorów stawiających dopiero pierwsze kroki w dziennikarstwie. Dysponowano zasobem piór większym niż analogiczne redakcje gdzie indziej. Poznańska „Kultura” to największe osiągnięcie międzywojennej publicystyki katolickiej.

Wśród swoich nie musiała oglądać się na współzawodników. Najstarszy wiekiem i historią był warszawski „Przegląd Katolicki”. Zreorganizowany przez pallotynów, próbował z organu dla księży stać się czasopismem dla świeckiej inteligencji. Przejawiało się to na zewnątrz w przewadze współpracowników świeckich i poszerzeniu tematyki poza ściśle kościelną. Eksperyment się nie powiódł. Pismo zatraciło swój dawny wyrobiony i utrwalony tradycją profil, a nie wyrobiło sobie nowego. Już zresztą raz przed 1914 r. spróbował tego daremnie pisarz wytrawny i redaktor nie byle jaki, ks. Gnatowski. W rezultacie pozostał „Przegląd Katolicki” do końca swego 75-letniego żywota mieszańką, amorficznym periodykiem ani duszpasterskim, ani literackim, ani popularnonaukowym, ani czysto apologetycznym, ani czysto świeckim. Lista stałych i przygodnych współpracowników pozostawała płynna, przypadkowa. W całym okresie międzywojennym nie zdołał skupić zespołu ludzi gwarantujących kierunek, jednolity poziom i adres czytelniczy. Właśnie na przykładzie losów „Przeglądu Katolickiego” od chwili jego reaktywowania w 1922 r., pisma wolnego bądź co bądź od wstrząsów wewnętrznych i zabezpieczonego materialnie, niezależnego od liczby prenumeratorów, widać słabość i niewydolność stołecznego ośrodka prasowo-wydawniczego pod auspicjami kardynała Kakowskiego, który i w Akcji Katolickiej reprezentował odmienne od Poznania tendencje i metody działania. Echo to separatyzmów dzielnicowych.

Odbija od inercji i zastoju Warszawy prężność Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej i poznańskiej „Kultury”, która wprawdzie nie zdążyła zdobyć poczytności proporcjonalnej do swej jakości, ujawniła jednak potencjalne w skali krajowej możliwości prowincjonalnego ośrodka. Pod koniec Drugiej Rzeczypospolitej Poznań zdystansował Warszawę. Śpiączka Zjednoczenia Pisarzy Katolickich to zjawisko jakby paralelne do starczego uwiadu „Przeglądu Katolickiego”. Pallotyni nie mieli do prasy szczęśliwej ręki.

Przeniesienie centrali wydawniczej i Domu Pisarzy Towarzystwa Jezusowego do Warszawy w 1935 r. nie zmieniło sytuacji. Trzeba więc cofnąć się celem przedstawienia względnie scharakteryzowania stanu głównych czasopism jezuickich po wskrzeszeniu niepodległości.

Najpoważniejsze z nich, „Przegląd Powszechny”, przeszło wtedy pod redakcję o. Jana Urbana na lat piętnaście. Ostrożny i przezorny w sądach, umiarkowany we wszystkim, dbający o harmonię treści z formą i pogodzenie aktualności z unikaniem dziennikarskiego pośpiechu, powierz-

chowności i pochopności, sam pisał dużo i chętnie dawał pierwszeństwo publicystyce. Przyznał brak u nas inteligencji katolickiej, w ogóle elity katolickiej i prawdziwie odpowiedzialnej, godnej tego miana prasy katolickiej. Poruszył dylemat pogodzenia katolicyzmu z socjalizmem. Zamach majowy 1926 r. uznał za karę Bożą. Wierzył w religijne uzdrowienie nacjonalizmu. Drukował artykuły odrzucające zarówno faszyzm, jak nacjonalizm. Poznał się na Hitlerze i hitleryzmie.

Po wyborach 1930 r. zażądał od chadecji wprost albo porzucenia opozycji wobec rządów Piłsudskiego, albo uniezależnienia akcji społecznej Kościoła od tego stronnictwa. Razem z kardynałem Kakowskim dostrzegł o. Urban ducha dobrej woli rządu w stosunku do Kościoła i religii. Oto miara, podług której sądzono dyktaturę nie tylko w Polsce. Prymas Hlond potraktował nominację ks. Żongolłowicza na wiceministra wyznań i oświaty jako dowód, że rząd wszystkie postulaty Kościoła urzeczywistni i zacieśni więzy z lojalnym partnerem kościelnym. Pod tym względem się pomylił, gdyż ani wymieniony wiceminister, ani podlegający mu dyrektor departamentu wyznań hr. Franciszek Potocki nie zadowolili swą działalnością episkopatu.

W roku pięćdziesięciolecia „Przeglądu Powszechnego” kierownictwo jego objął o. Jan Rostworowski. Witął on z radością likwidację zasad wielkiej rewolucji francuskiej i załamanie liberalizmu, „odrodzenie mocnej władzy i rządów, nieodzowność ograniczania wolności w każdym zakresie”. Nie podobało mu się jedno tylko: że nasz rząd jest za mało katolicki i że Polska nie ma Dollfussa! Wszędzie widział o. Rostworowski „rozmach wspaniałej ekspansji Kościoła”. Poprzednik okazał się bardziej powściągliwy i przewidujący, choć przesadnie obawiał się... Kulturkampfu.

„Przegląd Powszechny” rozpoczął nakładem 1500 egzemplarzy, przez pierwsze trzydziestolecie utrzymał przeciętny nakład 1200 egz., w dziesięcioleciu 1923—1933 osiągnął nawet 2500 egz., w następnych sześciu latach spadł do punktu wyjścia. Przeważały tematycznie historia i historia literatury kosztem teologii i filozofii. Humanistyczny charakter harmonizował z umiejętnie uprawianą apologetyką. Głównym zrealizowanym celem było urobienie wśród inteligencji instynktu kościelnego, wychowanie elity katolickiej w pełnym słowa znaczeniu. Wychylenie się czy poślizgi należały tu do wyjątków. Wypróbowany swój umiar zaczęło pismo tracić w ostatnich sześciu latach przedwojennego istnienia.

Panegiryk pośmiertny Piłsudskiego zilustrował ewolucję „Przeglądu Powszechnego” po 1930 r. w kierunku prorządowym. Jaskrawo to zademonstrowała obecność prezydenta Rzplitej, premiera i trzech ministrów obok dwóch kardynałów na uroczystym poświęceniu nowo wzniesionego Domu Pisarzy Towarzystwa Jezusowego w Warszawie 11 grudnia 1935 r. Tam przeniesione zostały z Krakowa, prócz „Przeglądu Powszechnego”: „Misje Katolickie”, „Oriens”, „Sodalis”, „Wiara i Życie”.

Od połowy 1936 r. superiorem Domu Pisarzy i dyrektorem całego scentralizowanego wydawnictwa zakonnego (Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, a właściwie apostołstwa czcionką) został o. Edward Kosibowicz. Z miejsca rzucił hasło wspólnego frontu antykomunistycznego na osi Watykan—Warszawa i wezwał do krucjaty przeciw bezbożnictwu. Pojęciu reform Jędrzejewiczów w oświacie towarzyszyło upolitycznienie pisma, uzewnętrznione nową rubryką: „Sprawy państwa” (obok starej: „Sprawy Kościoła”).

11—13 września 1936 r. jezuici zorganizowali w Warszawie Zjazd Skargowski publicystów i działaczy katolickich pod protektoratem prezydenta Mościckiego. Proklamowano postulat konstytucyjnego uznania religii katolickiej za panującą i państwową, z wszystkimi konsekwencjami. Równouprawnienie wyznań nazwał „Przegląd Powszechny” potworną zmurą zbankrutowanego liberalizmu! Postawiono za wzór model katolickiej dyktatury w Portugalii.

Bezprecedensowe upolitycznienie pisma pod redakcją o. Kosibowicza wyraziło się m.in. zaangażowaniem stałych świeckich referentów politycznych: J. Skalińskiego (pseudonim Józefa Mitzenmachera), H. J. Korybuta Wiśniowieckiego i S. Szczutowskiego. Pociągnęło to za sobą dziennikarskie uaktualnienie starego miesięcznika. Najęższą siłą publicystyczną okazał się teraz Szczutowski, który zmierzch kapitalizmu spodziewał się powetować korporacjonizmem. W grudniu 1938 r. uznał „Przegląd Powszechny” totalizm za niesprzeczny z dogmatem i etyką katolicką. Kościół gotów jest współpracować zarówno z faszyzmem, jak z hitleryzmem, o ile „porzucą niezgodne z prawem Bożym teorie i praktyki” (!). Nie znalazł o. Kosibowicz poparcia nawet u jedynych sprzymierzeńców z obozu rządowego, na których mógł liczyć, tj. u konserwatystów z Obozu Zjednoczenia Narodowego.

W obronie nie uznanego w konkordacie obrządku wschodniosłowiańskiego dla nawracania prawosławnych założyli jezuici w 1933 r. dwumiesięcznik „Oriens”, pod redakcją o. Jana Urbana. Wymierzona przeciw takiej akcji unijnej, czy raczej neounijnej książka Henryka Ignacego hr. Łubieńskiego *Droga na Wschód Rzymu* (1932) stała się przedmiotem rozległej dyskusji prasowej i doczekała się zakazu czytania w dwóch diecezjach. Zebrane książkowe pokłosie dyskusji ujawniło słabość ortodoksji: na 68 głosów zaledwie dwa poparły kościelny punkt widzenia. Zjednoczyły się przeciw wszystkie kierunki polityczne polskie i ukraińskie, zgodnie tym razem z polityką wyznaniową państwa. Jezuici stosowali dwie miary: inną do prawosławia, inną do Cerkwi unickiej w Małopolsce wschodniej, inną do nacjonalizmu polskiego, a odmienną do ukraińskiego. Tu nie po raz pierwszy i ostatni zderzyły się z sobą polska i watykańska racja stanu.

Wskutek kryzysu gospodarczego zaznaczył się od 1932 r. spadek poczytności także pism jezuickich. Główną bazą czytelniczą był dla niej

Kraków i przeniesienie centrali wydawniczej do Warszawy okazało się błędem organizacyjnym. W stolicy „Przegląd Powszechny” nie miał nawet stu płatnych odbiorców („Posłaniec Serca Jezusowego” 5 tys., wszystkie inne czasopisma jezuickie niespełna 1400). Specjalny miesięcznik apologetyczny „Wiara i Życie” dzięki poleceniu go do bibliotek szkolnych jako jedyne pismo religijne osiągnął nakład 3500 egz. Około 1934 r. obowiązywał w szkołach zakaz kolportażu „Przewodnika Katolickiego” i „Rycerza Niepokalanej”. W odróżnieniu od franciszkanów jezuici nie rozsyłali darmo swych wydawnictw, kalkulowali je tanio, ale po kupiecku, i wychodzili na swoje.

Czasopisma przeznaczone dla księży (sami jezuici wydawali ich trzy dla własnych konfratrów do użytku wewnętrznego) są ważnym wskaźnikiem poziomu intelektualnego i w ogóle kultury umysłowej duchowieństwa, a zarazem stanowią jeden z mierników kultury religijnej kraju. Dla historyków prasy katolickiej są one o tyle jeszcze ważniejsze, że osoby duchowne, będące tej prasy głównym rezerwuarem sił i naturalną podporą, należały do jej rodzicieli, nie darmo też prasa ściśle katolicka uchodziła za klerykalną.

W chwili odzyskania niepodległości dysponowali księży swoją lwowską „Gazetą Kościelną” i miesięcznikiem poznańskim „Wiadomości dla Duchowieństwa”. Pierwsza ustaliła swą egzystencję w 1925 r. jako organ stowarzyszeń kapłańskich w kraju. Póki żył długoletni jej redaktor ks. Aleksander Pechnik, zajmowała pod każdym względem wyważone i umiarkowane stanowisko, nie roszcząc sobie pretensji do szerszych zadań i wpływów, trzymając się ustalonego profilu czasopisma ściśle zawodowego dla duszpasterzy. Dopiero w ostatnich dwóch latach przed II wojną światową nabrała „Gazeta Kościelna” wyraźnego zabarwienia politycznego, które nadał jej nowy redaktor ks. Franciszek Błotnicki, uzdolniony dziennikarz, nacjonalista, zwolennik ruchu narodowo-radikalnego, nawet totalizmu. Jako idealny model ustroju państwowego wskazano Portugalię. Apoteozowano Romana Dmowskiego jako ideał Polaka-obywatela. Dla ks. Błotnickiego tylko Polak-katolik jest w pełnym znaczeniu Polakiem, człowiek niewierzący nim być nie może, innowierca może się co najwyżej poczuwać do polskości. Katolicyzm tworzy symbiozę z monoideowym nacjonalizmem.

„Gazeta Kościelna” bez sprzeciwu swej władzy kościelnej opowiedziała się niedwuznacznie za Stronnictwem Narodowym. Inaczej zachowało się „Ateneum Kapłańskie”, miesięcznik popularnonaukowy o wyższych aspiracjach intelektualnych, od listopada 1932 r. redagowany przez ks. Stefana Wyszynskiego. Rozwinał on stałe działy praktyczno-aktualne, podniósł atrakcję miesięcznika; uprzywilejował problematykę społeczną, ulepszył stronę informacyjną, wyczulił na bolączki chwili. Zgodnie z linią episkopatu pismo przestrzegało lojalności wobec państwa, kierowało ostrze propagandy przeciw całej lewicy. Spodziewano się rozwiązania



sprawy społecznej przez Akcję Katolicką. Zamieszczono też panegiryczny nekrolog Piłsudskiego. Zalecano odpolitycznienie chrześcijańskich związków zawodowych, wchłonięcie ich przez Akcję Katolicką.

Z inicjatywy księży lwowskich w 1920 r. powstał ściśle naukowy kwartalnik „Przegląd Teologiczny”, przemianowany w 1934 r. na „Collectanea Theologica” (różnojęzyczne). Głównym redaktorem pisma, które czynnie poparło ok. 70% duchowieństwa, był ks. prof. Aleksy Klawek.

Przeznaczony dla księży prefektów „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy” przechodził od 1911 r. różne koleje. Dopiero w 1931 r., przeniesiony ze Lwowa do Warszawy, zmienił swój tradycyjny profil, zmodernizował się i dostosował do wymagań współczesnej metodyki i dydaktyki nauczania szkolnego religii.

Inny odrębny typ prezentował wydawany od 1932 r. przez redemptorystów dwumiesięcznik „Homo Dei”, w założeniu ascetyczno-duszpasterski. Zaczął od tysiąca egzemplarzy, już w drugim roku istnienia potroił nakład, a od 1935 r. rozchodził się w 9 tys. egz. Prenumerowało go prawie 90% księży, a objętość zeszytów wzrosła w ciągu 5 lat z 16 do 112 stron. Najpoczytniejsze to z czasopism specjalnych dla księży i najtrwalsze, utrzymało się bowiem do dziś.

Dominikanie lwowscy założyli w 1930 r. miesięcznik „Szkoła Chrystusowa”, poświęcony pogłębieniu życia wewnętrznego. Z nakładu 1700 egz. czwartą część odbiorców stanowili świeccy; autorami byli przeważnie duchowni, z o. Jackiem Woronieckim na czele. Ciż sami dominikanie rozpoczęli w 1939 r. wydawanie kwartalnika „Polski Przegląd Tomistyczny”. Równoległe redemptoryści założyli kwartalnik dla osób zakonnych: „Pełnia Życia”.

Zasługuje na wymienienie dwumiesięcznik liturgiczny „Mysterium Christi”, założony w 1929 r. w Krakowie, w 1935 przeniesiony do Poznania, pod opiekę Akcji Katolickiej. Krakowski Wydział Teologiczny UJ zainaugurował w 1937 r. jako kwartalnik (faktycznie półrocznik) „Przegląd Biblijny” dla wąskiego kręgu biblistów. Ostatnim czasopismem dla księży miał się stać w 1939 r. poznański kwartalnik „Teologia Praktyczna”.

Inicjatywie prywatnej jednostki zawdzięczało swe powstanie i samowystarczalność jedyne w swoim rodzaju wydawnictwo periodyczne: „Roczniki Katolickie” w Poznaniu, redagowane i wydawane w nakładzie przeciętnie 2 tys. egz. przez ks. Nikodema Ludomira Cieszyńskiego, własnymi siłami i na własną odpowiedzialność (16 tomów za lata 1922—1938). Dla historyka ważne źródło i zajmująca równocześnie lektura, dowód przyrodzonych zdolności dziennikarskich ks. Cieszyńskiego.

Na dwadzieścia diecezji tylko dwie obywaty się bez własnego tygodnika katolickiego dla ludu. Najpoczytniejszy z nich — porównywany do Goliata między liliputami — poznański „Przewodnik Katolicki” obsługiwał Wielkopolskę i Pomorze. W centralnej Polsce wychodziły: „Posiew”

(Warszawa), „Słowo Katolickie” (Łódź), „Tygodnik Polski” (Włocławek), „Hasło Katolickie” (Płock), „Sprawa Katolicka” (Łomża), „Głos Podlaski” (Siedlce), „Siewca Prawdy” (Sandomierz), „Gazeta Tygodniowa” (Konięcpol), „Niedziela” (Częstochowa). Dla Polski południowej przeznaczone były: „Gość Niedzielny” (Katowice), „Dzwon Niedzielny” (Kraków), „Nasza Sprawa” (Tarnów), „Rola Katolicka” (Przemyśl), „Gazeta Niedzielna” (Lwów). Dla kresów wschodnich: „Tygodnik Katolicki” (Wilno), „Życie Katolickie” (Łuck). Tylko diecezje lubelska i pińska nie posiadały własnych organów. W diecezji chełmińskiej specjalne, o treści religijnej dodatki niedzielne „Gazety Grudziądzkiej” i „Pielgrzyma” zaspokajały potrzeby tamtejszych wiernych. Można pominąć miniaturową archidiecezję ormiańską.

Polski katolicyzm był i pozostał ruchem o dodatnich i ujemnych cechach zjawiska masowego. Ponieważ zaś w epoce kultury masowej jednym z ważniejszych komponentów jest prasa, nie według pism elitarnych, lecz właśnie wedle masowych, typu np. „Rycerza Niepokalanej” czy „Małego Dziennika”, musi być oceniony poziom katolicyzmu międzywojennego.

Idealem ówczesnym tygodnika diecezjalnego wydawał się „Przewodnik Katolicki”, redagowany najdłużej (30 lat) przez ks. Józefa Kłosa. Objętość roczników wzrosła znacznie w latach 1925—1930: z 424 do 680; od 1931 r. przekraczała 800 stron, dochodząc w 1938 do 890. Równolegle zwiększał się nakład, przekraczając ostatnio 200 tys. egz. (inne tygodniki diecezjalne osiągały 5—10 tys. egz.). Drugi najpoczytniejszy tygodnik: „Gość Niedzielny” przekroczył 30 tys. egz. Ponad cztery piąte parafii leżało na wsi. Większość tygodników diecezjalnych ledwie wegetowała, czasem połowa szczupłego nakładu zalegała nie rozprzedana. Staranniej od innych redagowany był „Dzwon Niedzielny”, zwłaszcza przez ks. Ferdynanda Machaya. Zdolnym, samorodnym redaktorem okazał się ks. Sylwan Dembczyk w diecezji kieleckiej, dobrym organizatorem ks. Stefan Grelewski w diecezji sandomierskiej. Ks. Kłosowi wszakże nikt nie dorównał. Urodzony pisarz ludowy, dostosowywał się wybornie do mentalności zarówno gospodarza wiejskiego, jak drobnomieszczanina nie tylko w gawędach, ale i w książkowych opisach podróży do Ziemi św. i Ameryki.

Wzniesmy się wyżej, i to znacznie wyżej, z dolin prasowych w górę, od razu pnąc się w stronę jednego ze szczytów, na szczycie bowiem piramidy czasopiśmiennictwa międzywojennego umieszczany jest dziś wśród inteligencji katolickiej kwartalnik „Verbum”. Przy nakładzie kilkuset egzemplarzy i wysokim poziomie zawartości nazwać go trzeba superelitarnym, i już przez to zajmuje miejsce wyjątkowe i ówczynie nieporównywalne.

W latach 1934—1939 ukazały się 22 numery tego pisma, będącego organem tzw. „Kółka” — kilkudziesięciu osób skupionych wokół ks. Wła-

dysława Kornilowicza, kapelana Zakładu Ociemniałych w Laskach pod Warszawą. Inicjatorką i właściwą organizatorką wydawnictwa tejże nazwy była Maria Winowska, pierwsza sekretarka redakcji, która wszakże wskutek nieporozumień z ks. Kornilowiczem wycofała się już po drugim numerze. Wraz z nią ustąpił też pierwszy redaktor Konrad Górski. Arbitralny ks. Kornilowicz pisywał bardzo rzadko i niewiele, natomiast inspirował, modelował, nadawał ton, po prostu kierował. Zamiarem pisma było połączenie wewnętrznego wyrobienia przez odnowę liturgiczną z pogłębieniem intelektualnym przez neotomizm. Imponował tu katolicyzm francuski dla wybranych; autorytetem cieszył się Maritain, który jednak podkreślał całkowitą odrębność religii od kultury. Łatwo można by wskazać dominikańskie wzory i paralele „Verbum”, rośliny bardzo egzotycznej na rodzimej glebie. Wbrew solennemu zapewnieniu, że „myślimy jego [naszego czasu] myślą, tworzymy jego twórczością, mówimy jego słowami”, pismo — oderwane od polskiej rzeczywistości — stało ponad nią albo obok niej, ponadnarodowe i ponadpaństwowe, w innym wymiarze, robiące wrażenie tłumaczonego z obcego języka. Gdyby dokonać wyboru z „Verbum” po francusku, trudno przyszłoby odkryć jego polskie pochodzenie. Nie wywodziło się ono bowiem z naturalnego podłoża psychologicznego religijności polskiej, z jej fideizmem i sentymentalizmem.

Złota kapliczka medytujących pięknoduchów, subtelnie zbudowana, lecz zbyt niedostępna. Pryncypializm kontemplatywny tkwił w górnych regionach myśli. Quasi-akademicki idealizm zrodził gabinetową, katedralną publicystykę i eseistykę. Wyróżniła się w nich główna współpracowniczka, franciszkanka siostra Teresa (Zofia Landy), pisująca pod pseudonimem Silvester. Jedyny na tych kartach spór jej z K. L. Konińskim o chrześcijańską odbudowę świata odsonił w pozornie „otwartym” (dla innowierców) katolicyzmie „Verbum” podskórny nurt integryzmu. Zaliczane dziś do prekursorów odnowy soborowej, nie uroniło „Verbum” nic ze starej ortodoksji i ani na włos nie odchyliło się od całej ideologii Akcji Katolickiej. Oddalone od wirów życia i zgiełku świata, trwało w wieży z kości słoniowej, innej postaci tradycyjnych okopów Św. Trójcy. Zostawiło po sobie legendę, hodowaną szczególnie na KUL.

Z obłoków zejdzmy na ziemię, i to udeptaną, zabierając się po przejrzeniu „Verbum” do oficjalnego organu Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, miesięcznika „Ruch Katolicki” (od 1932). Dzielił się na trzy działy: urzędowy, ideowy (teoretyczny) i praktyczny. Ostatnie cztery roczniki przypadły na lata największego rozpędu w kraju Akcji Katolickiej, tworzącej przedłużenie ramienia hierarchii kościelnej, posiadającej jej mandat, jako oficjalna forma apostołstwa ludzi świeckich, ścisła postać klerykalnego podporządkowania.

Kadry Akcji Katolickiej oblicza się na 600 tys. osób. Nie jest to cyfra imponująca, równa się bowiem niecałym 3% ogółu katolików. Z końcem 1938 r. istniało 19 instytutów diecezjalnych Akcji Katolickiej oraz 2460

oddziałów parafialnych liczących w sumie 592 282 członków. Dla porównania warto podać, że w 1925 r. modliło się w kraju ok. 110 tys. tercjarzy, pół miliona bractw eucharystycznych, ćwierć miliona bractw różańcowych. Zakon dominikański kierował 6 tysiącami Unii Żywego Różańca, obejmujących ok. miliona wiernych. Milicja Niepokalanej zorganizowana przez o. Maksymiliana Kolbego skupiała w 1939 r. 750 tys. „dusz”, jezuickie Apostolstwo Modlitwy chlubiło się w 1935 r. osiągnięciem miliona dwustu tysięcy członków.

„Ruch Katolicki” przyznał w 1936 r.: „W naszych czasach przechodzi ChD do nicości. Nie lepiej jest ze związkiem robotników chrześcijańskich. W żadnej chyba sprawie społeczna wola katolicka w Polsce nie okazała tyle słabości, jak właśnie w tej [dziennika katolickiego]. Chwiejność inteligencji katolickiej kładzie swoiste piętno na całą działalność Akcji Katolickiej u nas”. W 1938 r. zaś ks. W. Lewandowicz stwierdzał: „W miastach pod sztandarem Akcji Katolickiej stało przede wszystkim »głupstwo tego świata« w znaczeniu Pawłowym. Nie potrafiły skupić większej liczby inteligentów także katolickie zrzeszenia zawodowe”. Do takiego samego wniosku doszedł ks. Czesław Kaczmarek, według którego przed 1918 r. brakło właściwie inteligencji katolickiej, choć sodalicje wychowały sporo ludzi wykształconych. Nie znajdzie się nawet 25% prawdziwie katolickiej inteligencji, która też dała najmniej powołań kapłańskich. Renesans religijny nastąpił dopiero po 1920 r. W Akcji Katolickiej pracuje aktywnie ok. 900 inteligentów. W 1935 r. Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej skupiał 515 członków. Wśród studentów wyższych uczelni natomiast jest najwyżej 20% prawdziwych katolików.

Ks. Piwowarczyk przyszłość myśli katolicko-społecznej i możliwość jej realizacji w Polsce widział już nie w chadecji, lecz w Akcji Katolickiej, z rozłożeniem na dziesiątki lat. Biskup Adamski podniósł, że do 50 tys. punktów organizacyjnych Akcji Katolickiej potrzeba by 250 tys. osób w aktywie kierowniczym, tymczasem jeszcze w 1937 r. nie zdołano skupić ogółem więcej niż 300 tys. dorosłych członków, z czego do aktywu nadawała się jedynie drobna część. Akcja Katolicka miała być wielką szkołą organizacyjną na wzór włoski, tymczasem naszej inteligencji wierzącej bardziej odpowiadałby typ francuski z jego decentralizacją i oświatowym charakterem, dzięki czemu specjałnością Akcji Katolickiej stała się tam akcja prasowo-wydawnicza. Również Andrzej Niesiołowski krytykował masowość odgórnie kierowanej i wymagającej wojskowej karność Akcji Katolickiej w Polsce, ratunku upatrując w kołach oświatowych na wzór francuski.

Podstawowym przewodnikiem instruującym dla wszelkich komórek organizacyjnych Akcji, odbieranym przez wszystkich jej kierowników, był „Ruch Katolicki”. Jako naczelny organ urzędowy, służący prelegentom materiałem, jest źródłem miarodajnym dla oceny poziomu, zasięgu, wpływu, nastawienia i taktyki tego ruchu.

Najbliższy mu był założony w Poznaniu w 1918 r. „Przewodnik Społeczny”, miesięcznik przeznaczony dla kierownictwa stowarzyszeń archidiecezjalnych, pod redakcją od 1921 r. ks. Edwarda Kozłowskiego, dyrektora archidiecezjalnego Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, a od 1927 dyrektora nowo otwartej Katolickiej Szkoły Społecznej, kształcącej kościelnych działaczy ruchu społecznego, zwłaszcza Akcji Katolickiej. Zamieszczano tu popularne artykuły, wykłady, odczyty, prowadzono dział recenzyjny, organizacyjny i sprawozdawczy. M.in. znalazły się w piśmie artykuły Jerzego Gutschego *Problem dziennika katolickiego w Polsce* (1932), *O stan posiadania katolickiego czasopiśmiennictwa w Polsce* (1933), *Publicysta katolicki wobec nowych zadań* (1935). W roczniku 1937 w co trzecim numerze zamieszczano odczyt o treści politycznej, w 23 numerach rocznika 1938 znalazły się już tylko dwa takie odczyty, w roczniku 1939 ani jeden. W przedostatnim numerze życzył ks. Kozłowski, sekretarz Rady Społecznej przy Prymasie, pełnego powodzenia omówionemu szczegółowo „Zarysowi programu społecznego ziemiaństwa”, nie zdając sobie widocznie sprawy z jego nierealności. Ziemiaństwo popierało gremialnie Akcję Katolicką.

19 listopada 1927 r. narodziła się „Tęcza”, ilustrowany tygodnik typu „Naokoło świata”, wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. Redakcję zorganizował Szczepan Jeleński i niebawem powierzył ją Emilowi Zegadłowiczowi. Jako magazyn rozrywkowy na wyższym poziomie pismo spodobało się ogólnie, nakład nie pokrywał jednak kosztów luksusowo wyposażonego wydawnictwa. Po dwóch latach wprowadzono dział polityczny pod redakcją endeka Jerzego Drobniaka, który zastąpił niesforne Zegadłowicza. Po dalszych czterech latach przekształcono „Tęczę” na miesięcznik, też magazynowego typu, choć poważniejszy, literacko bardziej przystępny i co ważniejsze — wyraźny ideologicznie. Od 1932 r. redakcję objął Józef Kisielewski i utrzymał się do końca. On dopiero zadowolilił wydawcę, czyniąc z pisma, przy urozmaiconej treści, atrakcyjnie propagandowy magazyn kulturalny. Cechował je odtąd wyraźny wydzźwięk ideowy, nieraz polemiczny, przy bezpartyjnej tendencji prawicowej. Z podobnego modelu czasopismami rywalizowała „Tęcza” bogactwem treści, doborem współpracowników, estetyczną szatą graficzną, różniąc się od nich głównie zaangażowaniem ideowym.

Daleko w tyle umieścić należy przypominający zewnętrznie „Tęczę” miesięcznik „Rodzina Polska”, wydawany przez pallotynów w Warszawie. Na stołecznym rynku wydawniczym pismo to uchodziło za kopciuszka, choć rozchodziło się w 6 tys. egz. i pewnej kategorii mniej wymagających czytelników, zwłaszcza z prowincji, dostarczało zajmującej lektury bez wyższych aspiracji literacko-artystycznych. Ono jedno odegrało podobną rolę, co przed I wojną światową staroświecka „Biesiada Literacka”. Wstępne artykuły poruszały tematykę polityczno-ideologiczną, zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną. Główną atrakcją „Rodziny

Polskiej” pozostała obfita ilustracja. Czterdziestostronicowy zeszyt w kolorowej okładce kosztował 50 gr i taniością bił konkurentów.

Jedynym dochodowym czasopismem pallotynów okazała się „Królowa Apostołów”, specjalne masowe pismo misyjne rozchodzące się w 40 tys. egz.

Pierwszeństwo wśród katolickich czasopism młodzieżowych nie tylko z tytułu starszeństwa należy się „Prądowi” (założony w 1909 r.). Grono osób związanych z nim od początku powołało do życia Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” i wznowiło „Prąd” jako jego miesięczny organ w marcu 1920 r., pod redakcją Władysława Lewandowicza, z społecznym i literacko-naukowym zakresem treści. W pierwszym roku zdołano wydać zaledwie cztery numery, w następnym — pięć. Akcentując swą apolityczność, informowano szerzej o zagranicznym ruchu katolickim. Zaplanowano formowanie kadr czynnej inteligencji katolickiej i wypowiedziano się przeciw zakładaniu stronnictwa katolickiego, przyznając, że Polska nie ma danych po temu, by stać się państwem chrześcijańskim, gdyż za dużo w niej Żydów, z którymi współdziałanie jest niemożliwe. W 1922 r. odsądził „Prąd” endecję od katolickości, podobnie jak i cały nacjonalizm „trącający ateizmem”. Pierwszy wypowiedział się za *numerus clausus* dla Żydów na uniwersytetach.

W piątym roku istnienia „Prąd” wychodził wciąż nieregularnie, przez cały rok 1925 nie ukazywał się wcale; był stale deficytowy. Od 1926 r. zmienił charakter: sprawy akademickie stały się dodatkiem do treści, skoncentrowano się na ogólnym ruchu katolickim. Stało się jasne, że Stowarzyszenie „Odrodzenie” nie potrafi utrzymać pisma w swej gestii. Rocznik odznaczał się podwyższeniem poziomu piórami profesorskimi, a jego specyfiką stał się cykl artykułów o Jacku Woronieckiego o życiu religijnym inteligencji polskiej. Zdawało się, że „Prąd” zamierza współzawodniczyć z „Przeglądem Powszechnym”. Tymczasem w latach 1927—1928 przestał wychodzić.

Wznowił go od 1929 r. na własną odpowiedzialność i własnym sumptem ks. prof. Antoni Szymański z KUL, późniejszy rektor tej uczelni, od 1932 r. podpisujący pismo jako redaktor i wydawca. Był on honorowym członkiem i honorowym seniorem Stowarzyszenia „Odrodzenie”, założycielem i pierwszym prezesem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, wyłonionego z senioratu tegoż „Odrodzenia”, które w pierwszym dziesięcioleciu powojennym odegrało w życiu prawicowej młodzieży akademickiej dużą rolę, ulegając jednak majoryzacji ze strony Młodzieży Wszechpolskiej. Od wstąpienia „Odrodzenia” do Akcji Katolickiej (1929) datuje się stale postępujący regres tej organizacji w świecie akademickim. W nowej jej deklaracji programowej znalazł się postulat: „Państwo polskie musi być państwem katolickim, z religią katolicką jako państwową”.

Ks. Szymański kandydował z ramienia ChD do Sejmu i Senatu, opowiedział się też zrazu w „Prądzie” za potrzebą stronnictwa katolickiego

dla budowy państwa katolickiego. Po wyborach 1930 r. od razu pogodził się ze stabilizacją na dalsze pięciolecie rządów dyktatorskich, zaprzeczył, jakoby w kraju istniała katolicka opozycja, od której wszelka akcja katolicka musiałaby się odgrodzić. Uważał, że należy w ogóle przestać łączyć przymiotnik „katolicki” z przymiotnikiem „narodowy”. Akcja Katolicka może ewentualnie współpracować z rządem, ale nigdy z partiami politycznymi. Chadecję miała w tych warunkach zastąpić po prostu Akcja Katolicka.

W 1932 r. nakład pisma wahał się w granicach 500—600 egz. Pozyskano szereg piór profesorskich do wydanej osobno w odbite ankiety przeciw projektowi nowego prawa małżeńskiego (1932).

Prorządowy kierunek „Prądu” uwidoczniło także pełne poparcie dla projektu nowej konstytucji. Ks. Szymański został przewodniczącym Rady Społecznej przy Prymasie, która zażądała reformy ustroju państwa w duchu solidaryzmu i korporacjonizmu. Powtórzono postulat szkoły wyznaniowej, z usunięciem z niej nauczycieli innowierców. Członkowie Polskiego Związku Inteligencji Katolickiej nie popierali „Prądu” i domagali się osobnego biuletynu prasowego.

Przestawszy być organem młodzieży akademickiej, stał się „Prąd” poważnym miesięcznikiem kulturalno-społecznym, dorównującym poziomem „Przeglądowi Powszechnemu”, adresowanym do elity intelektualnej. Oba ustosunkowały się przychylnie do autorytarnych rządów Piłsudskiego.

W drugim dziesięcioleciu międzywojennym terenem penetracji kurczącego się wszędzie Stowarzyszenia „Odrodzenie” pozostały dwa środowiska akademickie: lwowskie i wileńskie, oba nastawione prorządowo. Czasopisma, które w miejsce „Prądu” próbowały one powołać do życia, okazały się przeważnie efemerydami i nie wytrzymały z „Prądem” porównania, zgoła nie przypominały go nawet. We Lwowie ukazywał się w latach 1932—1936 nieregularny biuletyn wewnętrzny „Dyszel w Głowie”. Szerzej znane stało się „Odrodzenie” wileńskie, nie dzięki organowi prasowemu, lecz wskutek osoby swego przywódcy, Henryka Dembińskiego, jedynej chyba silnej indywidualności, jaką ta organizacja akademicka wyhodowała.

Z początkiem 1933 r., więc już po rozstaniu się radykalnego Dembińskiego ze swą organizacją, zaczęło się w Wilnie ukazywać czasopismo „Pax”, jako organ nie samego „Odrodzenia”, lecz Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń, którego pierwsze litery składają się na anagram PAKS. Zrazu nie miało to być pismo akademickie, lecz trybuna młodych katolików dla tworzenia wyznaniowego ruchu kulturalnego wobec rzekomego bankructwa wszelkich kultur. Po objęciu redakcji przez Antoniego Gołubiewa „Pax” stał się dwutygodnikiem o programie ogólnokulturalnym. Cały numer poświęcono zmarłemu Piłsudskiemu, jako godnemu kultu bohaterowi narodowemu. Przy nakładzie

tysiąca egzemplarzy po 30 gr deficyt rósł, z tygodnika trzeba było wrócić do nieregularnego miesięcznika. Od 1937 r. redakcję objął Stanisław Stomma, który upolitycznił treść i poparł zarówno Obóz Zjednoczenia Narodowego, jak grupę Obozu Narodowo-Radykalnego (Falanga). Za przykład postawił Portugalię Salazara. Czując się chrześcijańsko-radykalnym, zbliżyło się pismo do dawnego „Buntu Młodych” (obecnie „Polityki”) i lansowało pogodzenie nacjonalizmu z imperializmem. Zwalczało ideę Frontu Ludowego i wszelkie po katolickiej stronie odchylenia lewicowe. W ciągu pięciu lat dwa razy wymienił „Pax” nazwisko Dembińskiego, bez dotykania meritum sprawy jego rozejścia się z „Odrodzeniem”.

Podstawowa miała być pierwotnie dla „Paxu” ideologia warszawskiej czysto religijnej organizacji młodzieżowej „Juventus Christiana”, która po ośmiu latach istnienia zdobyła się na półrocznik pod tą samą nazwą (1929). Przekształcił on się w kwartalnik od 1932 r., poddano się cenzurze władzy kościelnej i przybrano tytuł „Młodzież Katolicka”. Na boku pozostało „Odrodzenie”, przynależne już zresztą do Akcji Katolickiej. Po dwóch latach pismo stało się samowystarczalne. „Młodzież Katolicka” ewoluowała ku totalizmowi i zaraziła się duchem „Małego Dziennika”. Czasopismo „Juventus Christiana” przestało wychodzić w 1938 r., zachowując do końca swój czysto religijno-wychowawczy charakter. Istnienie w sąsiedztwie i podtrzymywanie tymi samymi siłami i pod wspólnymi auspicjami Akcji Katolickiej obu wymienionych czasopism jest dość dziwne. Współzawodnictwo z Młodzieżą Wszechpolską prowadziło do ideowego wykołajenia przez nadużywanie religii dla polityki.

Nie przypominał „Prądu” periodyk „Odrodzenie”, w latach 1934—1939 dość nieregularnie wydawany w Lublinie przez Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, od 1938 r. dwutygodnik o formacie gazetowym. Zaraz na początku umieścił artykuł seniora Stow. „Odrodzenie”, sumujący pesymistyczny bilans tej organizacji po 16 latach istnienia. Przeprowadził wywiad z S. Miłaszewskim, niezadowolonym z „Kultury” i biadającym nad niezgodą wśród intelektualistów. Zamieścił też dwa artykuły Kazimierza Sołtysika naświetlające krytycznie istotę kryzysu tej organizacji i nowe jej zadania. W związku z tym nasuwa się uwaga, że nie wyjaśniona została do końca metamorfoza ideowa Henryka Dembińskiego, nawet przez jego przyjaciół redagujących wileński „Pax”. Przyczyniła się ona w niemałej mierze do poderwania zaufania do Stow. „Odrodzenie” także poza światkiem akademickim. Pod każdym względem zdystansowała je dynamiczna Młodzież Wszechpolska, której w 1936 r. udało się zmobilizować do pielgrzymki jasnogórskiej ok. 17 tys. studentów, nadawszy imprezie religijnej charakter politycznej manifestacji antyrządowej, gdy obie akademickie pielgrzymki z lat 1931 i 1933, zorganizowane przez założyciela „Juventus Christiana” ks. Edwarda Szwejnica, zgromadziły zaledwie 1200 uczestników.



Mimo pomyślnych na ogół warunków działania Kościoła i widocznego jego rozwoju w różnych kierunkach prasa katolicka Drugiej Rzeczypospolitej pozostawiała wiele do życzenia. Zbyt duża zachodziła dysproporcja między jej ilością a jakością. W gruncie rzeczy znajdowała się w defensywie wobec świata, okazywała stałe niezadowolone z aktualnej rzeczywistości. Nie wdrożona z zasady do samowystarczalności ekonomicznej, nie organizowana nigdy jako przedsiębiorstwo, trzymająca się na uboczu od oficjalnej reprezentacji interesów zawodu dziennikarskiego, uprawiała w oczach postronnych propagandę nieczęsto się oplacającą i nie zawsze celową, jeśli mierzyć doraźnymi efektami czy korzyściami.

Adresowana była ta prasa raczej i przede wszystkim do swoich, do rosnących po odzyskaniu niepodległości zastępów mniej lub więcej zaangażowanych ideowo współwyznawców. Niewiele liczyła się z przeciętnym odbiorcą spośród ogółu czytelników gazet, szukających bardziej informacji niż pouczenia czy strofowania. Prasa wyznaniowa nie czuła się też nigdy na siłach, by zastąpić prasę świecką, nie wystarczała więc przeważnie światlejszym współwyznawcom, podtrzymującym równolegle pisma obce lub nawet niechętnie wszelkiej propagandzie wyznaniowej. Nie znano wtedy rozróżnienia między prasą kościelną a prasą katolicką. Wszelka działalność prasowa podejmowana w imię religii uchodziła za narzędzie instytucji Kościoła, w obronie jego zasad i ideologii. Prasę uważało się wśród księży po prostu za przedłużenie wpływu ambony, za jedno więcej ramię misji wewnętrznej, publicystykę jakby za część apologetyki.

Nie było opinii publicznej w Kościele, nie odczuwano potrzeby dialogu wewnątrzkościelnego, nie dbano o informację w dziennikarskim rozumieniu rzeczy. Prasa musiała być podporządkowana określonym dyrektywom, o ile pretendowała do prawowierności i zaufania zwierzchności kościelnej. Używanie przymiotnika „katolicki” w tytule pisma wymagało zezwolenia miejscowego ordynariusza.

Organizacja Akcji Katolickiej oznaczała zaostrzenie kontroli kościelnej nad prasą wyznaniową. Orientacja polityczna tej prasy była zawsze prawicowa, z wszystkimi konsekwencjami. Może jedną „Kulturę” dałoby się uplasować na prawym centrum. Środki masowego przekazu to „Mały Dziennik”, KAP i „Przewodnik Katolicki”. Rozbudzono megalomanię wyznaniową i nie ukrywano dążeń do powszechnej konfesjonalizacji życia publicznego.

Ortodoksja nie sprzyja wyłanianiu się indywidualności. Mało też było wybitnych piór w czasopiśmiennictwie ówczesnym. Wśród literatów — bezsporne nazwiska Z. Kossak-Szczuckiej i K. H. Rostworowskiego. Z księży wyróżniali się F. Błotnicki, N. L. Cieszyński, Z. Kaczyński, J. Kłos, J. Piwowarczyk, J. Urban. Wśród świeckich publicystów i dziennikarzy E. Januskiewicz, J. Matyasik, K. M. Morawski, E. Myczka, A. Niesiołowski, A. Romer, M. Winowska.

Rozwijano program maksymalistyczny w duchu Akcji Katolickiej,

choćby kosztem swobód demokratycznych, nie dość licząc się z warunkami, gdy „życie kulturalne w Polsce w trzech czwartych jest od katolicyzmu dalekie” (*Postannictwo katolicyzmu polskiego w świetle uchwał I Synodu plenarnego*, Poznań 1939, s. 312) i gdy państwo nie było ani narodowo, ani wyznaniowo jednolite, a wśród samych katolików obrządku łacińskiego brakło zgody i porozumienia.

#### NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Artykuł niniejszy jest streszczeniem opracowania *Czasopiśmiennictwo katolickie Drugiej Rzeczypospolitej* (maszynopis, ss. 260), będącego drugą częścią monografii *Sto lat polskiego czasopiśmiennictwa katolickiego 1833—1939*. Referowałem całość trzykrotnie w Towarzystwie Naukowym KUL („Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”, nr 17, Lublin 1969, s. 17—21, 36—51 i nr 18, Lublin 1970, s. 140—144). Fragmenty części drugiej ogłosiłem w opracowaniach: „*Głos Narodu*” w latach 1914—1939 („*Studia Historyczne*”, 1973, z. 3, s. 343—381) i *Sprawa dziennika katolickiego w Warszawie* („*Kwartalnik Historii Prasy Polskiej*”, 1981, nr 2, s. 5—23). Zob. też mój *Rzut oka na sto lat polskiego czasopiśmiennictwa katolickiego (1833—1939)* („*Novum*”, 1975, nr 1—3) oraz *Poznańska „Kultura”* (tamże, 1977, nr 12).

Starannie rejestruje własną prasę *Encyklopedia katolicka*. Pełniej czyni to *Bibliografia katolickich czasopism religijnych w Polsce 1918—1944* (Lublin 1981). Materiały bibliograficzne zawierają: *Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy 1872—1972* (Kraków 1972) dla czasopism jezuitckich oraz B. Żynda *Bibliografia wydawnictw Księgarni Św. Wojciecha 1895—1969* (Poznań 1970) dla poznańskiej „*Tęczy*”. Wydawnictwo zbiorowe „*Verbum*” (1934—1939). *Pismo i środowisko* (Lublin 1976, 2 tomy) recenzowałem w „*Zeszytach Prasoznawczych*”, 1978, nr 1. Omówienie „*Verbum*” dał W.P. Szymański: *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestolecu międzywojennym* (Kraków 1970). Godne uwagi są wspomnienia ks. J. Kłosa 25 lat przy stoliku redakcyjnym (Poznań 1936) i ciąg dalszy w „*Przewodniku Katolickim*”, 1937—1938. Wiążą się z nimi tematycznie przyczynki w *Na okazanie drogi* (Poznań 1975, s. 233—248). Życiorysy wielu dziennikarzy i publicystów zawiera *Polski słownik biograficzny*. Materiały do *Słownika dziennikarzy* przynosiły „*Zeszyty Prasoznawcze*” w latach 1964—1977. Z literatury o Maksymilianie Kolbem wymieniam tylko jego *Wybór pism* (Warszawa 1972) i broszurę *Niepokalanów, powstanie i rozwój do końca 1934 r.* (Niepokalanów 1935) a także W. Władyki *Krew na pierwszej stronie*, Warszawa 1982. Z opracowań ogólnych: W. Mysiek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918—1939* (Warszawa 1966, s. 189—243); A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939* (Warszawa 1972, s. 216—220, 306—310); E. Rudziński, *Informacyjne agencje prasowe w Polsce 1926—1934* (Warszawa 1970, s. 245—251); album jubileuszowe *Arcybiskup budowniczy i protektor prasy katolickiej* (Warszawa 1936) — ku czci kardynała Kakowskiego. Poznańską „*Kulturę*” scharakteryzował K. Koźniewski w *Historia co tydzień* (Warszawa 1976, s. 337—380). O prasie zakonnej pisał M. Piwożński: *Zakony męskie w Polsce* (Lublin 1937) i *Zakony żeńskie w Polsce* (Lublin 1935).

W opracowaniach historii Kościoła w Polsce międzywojennej prasa nie znajduje uwzględnienia mimo jej wartości źródłowej dla historyka.